

Mirosław Karwat

Profesjonalizm i pseudoprofesjonalizm polityków. Komponenty, przejawy, sprawdziany

W rozprawie *Polityka jako zawód i powołanie* Max Weber trafnie uwypuklił dwoistość statusu polityków, w każdym razie polityków działających w systemach i sytuacjach ustabilizowanych. Dwoistość, którą dobrze oddaje niemieckie słowo *Beruf*¹. Z jednej strony – polityka jest zajęciem, które może być traktowane jak każdy inny zawód – jako źródło utrzymania (to „życie z polityki”). Z drugiej – jest to działalność zwykle związana z pewną pasją (zaangażowaniem ideologicznym, sprzężonym z osobistą ambicją, aspiracjami do osobistego znaczenia, wpływu i poczucia własnej wartości), a więc forma samorealizacji związana z takim czy innym poczuciem posłannictwa (to „życie polityką i dla polityki”).

W tym drugim ujęciu działalność polityczna jest czymś więcej niż zawodem, jest powołaniem. To metaforyczna kategoria, kojarząca się z duchownym, ale i nauczycielem, lekarzem, artystą. Samo pojęcie powołania również ma charakter wieloaspektowy. Po pierwsze – chodzi o szczególne samopoczucie i silną motywację podmiotu (jestem powołany – i tym wyróżniony – do takiej działalności, która jest zarazem moją naturalną potrzebą, namiętnością i przyjemnością). Po drugie – o poczucie misji, posłannictwa związanego z określonym zadaniem lub trwałą służbą w stosunku do określonej grupy, wspólnoty. I po trzecie wreszcie – zawody definiowane w kategoriach „więcej niż zawodu, powołania” traktowane są jako „zawody zaufania publicznego”, co wiąże się ze szczególnym założeniem. Mianowicie: z jednej strony – warunkiem spełnienia zadań przypisanych do takich zawodów jest posiadanie zaufania środowiska (wiernych, uczniów, pacjentów, klientów); zaufania przypisanego do zajęcia, zawodu, uniformu, legitymacji. Z drugiej strony – to zaufanie jest specyficzną nagrodą i rekompensatą za koszty służebności.

¹ Zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998.

Zawody z powołaniem mają tę szczególną cechę, że ich wykonywanie daje pewną władzę, przeogromny wpływ na sytuację i losy innych ludzi, co wynika z powierzenia przez ludzi tym „powołanym” własnego zdrowia, życia, intymnych tajemnic i oczywiście z możliwości podejmowania decyzji i działań przesądających o ludzkich losach i warunkach życia. Toteż podwójnie – i na płaszczyźnie moralności ogólnoludzkiej, i na płaszczyźnie kodeksów zawodowych – podlegają one etycznym wymogom zawartym we wzorcu opiekuna społecznego². Aby opiekun społeczny mógł nie zawieść, musi oprócz przeżywania „chęci szczerych” posiadać też niezbędne umiejętności. Polityk, zupełnie jak artysta, może mieć powołanie na takiej zasadzie jak mitoman, grafoman, geniusz zapoznany, chory z urojenia, oczekuje się jednak od niego, aby swoje powołanie potwierdzał szczególnym talentem.

Aspekty profesjonalizmu

Profesjonalizm – jako charakterystyka jakości działania osób w takich czy innych rolach zawodowych – jest pojęciem wieloznacznym, a ściślej mówiąc – wieloaspektowym i syndromatycznym. Bo też pojęcie zawodu, a tym bardziej zawodu graniczącego z „powołaniem”, ma charakter złożony: „W tradycyjnym ujęciu funkcjonalnym, wypracowanym na gruncie anglo-amerykańskim, podaje się cechy, które powinni spełniać członkowie grupy zawodowej, by mogła być ona uznana za «pełną profesję». Najczęściej wśród cech takiej profesji wymienia się: a) posiadanie specjalistycznego wykształcenia opartego na wiedzy naukowej, b) podporządkowanie się określonym normom etycznym i regułom postępowania (kodeks etyczny), c) służenie dobru wspólnemu (np. w przypadku tradycyjnych profesji: lekarz – utrzymaniu zdrowia, prawnik – ochronie sprawiedliwości), d) posiadanie autonomii w wykonywaniu zawodu, e) istnienie samorządnych organizacji zawodowych służących ochronie interesów profesji”³.

Nie bez powodu do cech konstytutywnych zawodu (profesji) zalicza się tu służebność, społeczną produktywność i efektywność działania. Wszak nie chodzi o „sztukę dla sztuki”, lecz o pożytek z wyspecjalizowanych sprawności.

Kto więc jest profesjonalistą (zawodowcem)?

Po pierwsze, ten, kto zajmuje się tym w sposób ciągły na co dzień, a przy tym jest to dlań źródłem utrzymania, co nie wyklucza, że może też być pasją

² Por. T. Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1973.

³ D. Urbaniak-Zajęc, J. Piekarski, hasło *Profesjonalizacja*; [w:] *Elementarne pojęcia pedagogiki społecznej i pracy socjalnej*, red. D. Lalak, T. Pilch, Warszawa 1999, s. 214.

i punktem honoru. W tym sensie przez profesjonalizm rozumie się określony status działającego jako podmiotu wynagradzanego za swoje wysiłki, partycularnie zainteresowanego w udziale w korzyściach społecznych ze swej pracy, a nie „bezinteresownego”, lub niemal tożsamość między źródłem utrzymania a obiektem „pasji”.

Po drugie, ten, kto jest w tej roli kompetentny.

Za tą kwalifikacją kryje się kilka warunków, jakie muszą być spełnione:

- posiadanie niezbędnych kwalifikacji zawodowych (odpowiedniego wykształcenia, wyszkolenia, doświadczenia, umiejętności, utrwalonych, a pożądaných w danej pracy nawyków);
- posiadanie określonych predyspozycji, zgodnych z charakterem zadań powierzanych lub będących przedmiotem aspiracji danej jednostki (zainteresowań, uzdolnień, skłonności, wrodzonych sprawności);
- potencjalna zdolność praktycznego wykorzystywania, potwierdzania, ale i podtrzymywania oraz rozwijania, doskonalenia tych kwalifikacji we własnym działaniu na co dzień;
- biegłość, sprawność w posługiwaniu się narzędziami, procedurami itd., a więc w tym, czego nie można abstrakcyjnie nauczyć się z książek i wykładów, ale co zdobywa się w rezultacie własnych wysiłków i uczestnictwa we współdziałaniu.

W tym sensie profesjonalizm oznacza syndromatycznie (wieloaspektowo i syntetycznie) pojętą kompetencję uczestnika polityki⁴. Dodajmy też wymaganie nieuniknione w przypadku polityka jako organizatora (lub dezorganizatora) działań zbiorowych: metakompetencję, tzn. umiejętność krytycznej i zdystansowanej samooceny oraz oceny kompetencji innych ludzi, tym bardziej – umiejętność „zagospodarowania” kompetencji innych ludzi, w tym kompetencji odmiennych niż kwalifikacje i zdolności samego inicjatora czy koordynatora działań zespołowych.

Po trzecie, profesjonalistą jest ten, kto rozumuje jak profesjonalista, zachowuje się jak profesjonalista, działa jak fachowiec, specjalista – zgodnie z właściwymi danej dziedzinie oddziaływania politycznego kanonami sztuki, regułami, standardami (technologicznymi, prawnymi, ekonomicznymi, zwyczajowymi etc.), na miarę wymagań społecznych przypisanych do danej roli, a z drugiej

⁴ Istotę, strukturę i gatunkowo-funkcjonalne zróżnicowanie kompetencji niezbędnych uczestnikom polityki wnikliwie omawia Ewa Marciniak. Zob. E. Marciniak, *Wokół pojęcia „kompetencje polityczne”*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2005, nr 8, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku; E. Marciniak, *Kompetencje przywódcy politycznego*, [w:] *Przywództwo polityczne*, red. T. Bodio, „Studia Politologiczne”, vol. 5, Warszawa 2001.

strony – na miarę tego, na co go stać, do czego rzeczywiście jest przygotowany. Można bowiem działać poniżej własnych możliwości. A zdarzają się również udane transgresje desperatów czy dyletantów (niewiedzących, że czegoś nie wolno lub że coś jest niemożliwe, przez co skutecznie „wyłamujących drzwi”). Ale to zwykle jest nie tyle rezultatem intuicji czy samodoskonalenia, przezwyłączenia dotychczasowych samoograniczeń, ile przypadkiem z gatunku „trafiło się ślepej kurze ziarno”. W tym sensie profesjonalizm to postawa kogoś, kto rozumie, że jego status zawodowca wymaga sprostania pewnym standardom; postawa odpowiedzialności za własną pracę i cudze zaufanie do tej pracy, do reprezentowanej instytucji.

Przesłanką takiej postawy jest zawodowa i osobista samoświadomość (wiem, kim jestem i czego chcę), zrównoważenie identyfikacji ze sprawą, zadaniem, instytucją, ideą przez niezbędny dystans do samego siebie, własnego zaangażowania i ograniczenia pod takim czy innym względem. Dystans, który umożliwia myślenie i działanie oparte na analizie warunków, alternatyw, a nie na automatyzmach. Jeśli takie warunki są spełnione, to jednostka ucieleśnia styl działania oparty na znajomości rzeczy i zawodowej rzetelności.

Po czwarte wreszcie, profesjonalizm to taka sytuacja społeczna, gdy organizacja potrafi powierzyć zadania ludziom odpowiednim z punktu widzenia kwalifikacji i motywacji, zapewnić im warunki do działania, uniknąć marnotrawstwa ludzi kompetentnych i kreatywnych w rolach banalnych lub chybionych.

Wzorzec polityka-profesjonalisty

Spróbujmy teraz nakreślić typ idealny – wzorcowy portret polityka, który chce, a zarazem potrafi być profesjonalistą.

Leitmotiv jego postawy i stylu działania – to merytoryczność. Rozumie on, że esencją polityki jest nie jej forma (rywalizacja, walka o wpływy i władzę, sprawowanie władzy) ani też nie jej narzędzia (dysponowanie środkami przymusu, manipulacji, uzależniania; rozdzielanie, przydzielanie lub odbieranie dóbr oraz określanie i ograniczanie cudzych praw i obowiązków), ale treść społeczna, tzn. kluczowe potrzeby społeczne wymagające zaspokojenia i problemy społeczne wymagające rozwiązania, których nierozwiązanie zagraża równowadze społecznej, ciągłości istnienia narodu i państwa. A cała sztuka polega na tym, jak osiągać (przywracać) tę równowagę i ciągłość w warunkach chronicznej sprzeczności interesów, konfliktowości dążeń, antagonizmów ideowych. Nie myląc przy tym własnych wyobrażeń i dążeń (z natury skażonych myśleniem ideologicznym) z realnym stanem rzeczy i realną skalą wyboru, alternatywami rozwojowymi; rozumiejąc, że podejmowanie decy-

zji oznacza rozstrzygnięcie dylematów⁵ i podejmowanie ryzyka osobistego jak i zbiorowego⁶, a ich forsowanie i egzekwowanie wymaga czegoś więcej niż tylko własnego uporu.

Toteż polityk prawdziwie profesjonalny nie zajmuje się „władzą dla władzy”, „grą dla przyjemności grania”, z myślą o satysfakcjach hazardzisty, uczestnika wyścigów i turniejów czy najważniejszego z ważniaków. Nie mylmy polityki z politykierstwem! Nawet jeśli jest sprawny w takiej samoobsłudze i autopromocji, ale nie przyczynia się to do pomyślności i bezpieczeństwa choćby części społeczeństwa, to taka sprawność jest pseudoprofesjonalizmem, o posmaku pasożytniczym. Przypomina to absurdalną sytuację, gdy rzemieślnik wynajęty do wykonania usługi rozkosznie bawi się swymi narzędziami i całkowicie jest pochłonięty demonstracją swych umiejętności i sztuczek, ale jego oferta pozostaje katalogiem, hipotezą, nie efektem realnym.

To elementarny warunek profesjonalizmu polityków: aby naprawdę zajmowali się polityką, a nie jedynie jej wystrojem, oprzyrządowaniem czy pustą formą. Z tego wynika – z kolei – wymóg kompetencyjnej adekwatności. Musimy pamiętać, że problemem w działalności politycznej jest nie tyle sam w sobie rodzaj i poziom kompetencji lub brak kompetencji uczestników (bo wiem każdy z nich posiada jakieś wykształcenie, doświadczenie w takim czy innym zawodzie, pewien rodzaj uzdolnień, umiejętności, nawyków), ile niedostosowanie aspiracji pretendentów do różnych ról do dziedziny i poziomu ich kompetencji tudzież niedostosowanie kompetencji polityków, urzędników, dyplomatów i innych do charakteru powierzonych im zadań.

Polityk-profesjonalista to człowiek, który wypowiada się, wywiera i organizuje naciski, sam podejmuje decyzje, a tym bardziej aspiruje do kierowania lub przywództwa tylko w tych dziedzinach i sprawach, w których jest kompetentny, tzn. które jest w stanie sam zrozumieć, przemyśleć ze względu na posiadaną wiedzę, doświadczenie, rodzaj wyobraźni odpowiadający jego wykształceniu i życiowemu, zawodowemu doświadczeniu.

⁵ Zob. J. Błuszkowski, *Dylematy jako kategoria analizy procesu transformacji społecznej*, [w:] *Dylematy polskiej transformacji*, red. J. Błuszkowski, Warszawa 2007.

⁶ Por. na ten temat: T. Klementewicz, *Polityka jako sztuka rozwiązywania zadań ryzykownych*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko. Multidyscyplinarne studia o człowieku i społeczeństwie w sytuacji niepewności i zagrożenia*, red. L. Zacher, A. Kiepas, Warszawa–Katowice 1994; M. Karwat, *Ryzyko zawodowe polityka*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko...*

Jak ognia unika sytuacji, w której miałby być „niewłaściwym człowiekiem na niewłaściwym miejscu”⁷; podobnie jak uczony, który nie mądrzy się w dziedzinie i w kwestii wykraczającej poza jego naukową kompetencję.

A jeśli nie jest w stanie znaleźć rozwiązania, sformułować programu na podstawie własnej wiedzy, doświadczenia, wykształcenia ani też nie wystarcza inspiracja ze strony wyznawanej przezeń doktryny, ze strony „współtowarzyszy w walce i pracy”, to przynajmniej nieobca mu jest pewna doza metakompetencji.

Metakompetencja polega na tym, że: (1) podmiot ma sprecyzowane kryteria oceny przedmiotu zakresu, granic i poziomu własnej jak i cudzej kompetencji – merytorycznej (wiedzy, zdolności) oraz formalnej (uprawnień, obowiązków, przypisanych form działania); (2) kryteria te podpowiadają mu, że nie wszystko wie, nie wszystko jest oczywiste, że powinien radzić się innych i uczyć od innych; (3) kryteria te pozwalają mu podjąć decyzję, kiedy i do kogo zwrócić się o opinię, poradę, ekspertyzę, czyja opinia lub wskazówka będzie miarodajna, jakie kierunki myślenia lub działania mogą być ryzykowne; (4) kryteria te praktycznie i konsekwentnie stosuje, umiając kierować ludźmi i zespołami, które w konkretnych sprawach są bardziej kompetentne od niego, dokonując trafnej selekcji pozytywnej i negatywnej kręgu doradców i ekspertów, a zresztą w ogóle swych współpracowników.

Zatem wypracowuje projekty i decyzje, konsultując to ze specjalistami, odwołując się do opinii i porad fachowców – lecz nie rytualnie (wysłucham i zrobię to, co z góry postanowiłem, asekurując się samym faktem, a nie wynikiem konsultacji), ale też nie na oślep.

W każdym razie, szacunek dla cudzych kwalifikacji i pokora w samoocenie („nie jestem alfa i omegą”), a nie kusząca wszelkich dygnitarzy postawa besserwisseryzmu, jest sprawdzianem profesjonalizmu; w nie mniejszym stopniu niż stosunek do krytyki i własnych błędów.

Jednocześnie – a dotyczy to nie tylko demokratów, ale również kierujących się rozważą, pragmatyzmem, zdrowym rozsądkiem technokratów i polityków autorytarnych – profesjonalista to ktoś, kto rozumie, że mało prawdopodobny jest sukces przedsięwzięcia napotyającego opór zainteresowanych w sprawie, zwłaszcza wtedy, gdy zignorowano ich głos przed podjęciem decyzji, zlekceważono ich oczekiwania i interesy. Profesjonalizm polityka może więc, paradoksalnie, polegać również na tym, że kiedy świadomie działa na szkodę jakiejś grupy (w imię uprzywilejowania innej lub nawet w imię swych uprzedzeń ideologicznych, z intencją stłumienia pewnych dążeń), to działa tak, że potrafi tę grupę rozbroić, zneutralizować albo na-

⁷ Mechanizm negatywnej selekcji, wadliwej obsady stanowisk i wyjąłowania kadr w organizacjach politycznych modelowo przedstawiono, [w:] M. Karwat, *Miernoty i figuranci. Formalistyczna degeneracja władzy*, Toruń 1993.

wet... włączyć ją do działania przeciw własnym interesom, i to zgodnie z przyjętymi w danym społeczeństwie zwyczajami, procedurami, regułami gry.

Polityk-profesjonalista zajmuje się daną sprawą (zadaniem, problemem społecznym) tylko wtedy, gdy ma jakiś cel społeczny, jakieś zadanie do wykonania i jakiś pomysł (a w każdym razie, gdy szuka rozwiązań i stara się odnaleźć tych, którzy zdolni są rozwiązanie zaproponować i zrealizować). Nie absorbuje nadaremnie swą osobą, obecnością i ważnością wtedy, gdy sprawa jest mu obojętna lub gdy nie ma w tej kwestii jasnego poglądu i jednoznacznej woli. Owszem, polityk może „kręcić” w takiej czy innej sprawie, ale jest to zachowanie profesjonalne tylko wtedy, gdy on sam wie, dlaczego i w jakim celu „kręci”. Jeśli natomiast jakiś problem społeczny i pilna konieczność podjęcia decyzji w nabrzmiałej sprawie stanowi dlań jedynie tło dla własnych występów, jedynie pretekst do zabłyśnięcia, to jest, i owszem, profesjonalistą, ale na tej samej zasadzie, jak profesjonalistą jest naciągacz. Profesjonalna jest jego sprawność w autopromocji, oparta na instrumentalnym wykorzystywaniu nabrzmiałych problemów i bolączek, instrumentalnym nadużywaniu retoryki i symboliki ideologicznej, emocji społecznych, ale zupełnie nieprofesjonalna jest jego nieodpowiedzialność za skutki takiej działalności zastępczej.

Profesjonalista nie myli osobistych ambicji i osobistego lub wąskogrupowego interesu z interesami swych „klientów” lub mocodawców, patronów, sprzymierzeńców; swych upodobań i skłonności z treścią wykonywanego (powierzonego lub podjętego samorzutnie) zadania. Zna swoje atuty, ale i słabości, tudzież obiektywne ograniczenia i uwikłania⁸. Toteż pozostając w granicach swej ogólnej kompetencji w danej dziedzinie, nie porywa się na zadania, które go przerastają (czy to możliwością zrozumienia, czy możliwością realizacji). Uznaje, że ważniejsze jest rozwiązanie zadania niż osobista duma. Potrafi okiełznać miłość własną, próżność osobistą, zazdrość wobec sojuszników i rywali we własnych szeregach, pozostawiając zaszczyt i możliwość rozwiązania problemu tym, którzy są do tego zdolni i realnie umotywowani. Prestiżowa walka o stanowiska i rangę hierarchiczną nie przesłania mu merytorycznej samooceny i oceny cudzych kwalifikacji.

Uzasadnione jest więc założenie, że profesjonalizm to syndrom cech, na który składają się – w nierozzerwalnym związku – takie cechy, jak: (1) zawodowa sprawność, biegłość, wręcz perfekcja; (2) zawodowa rzetelność; (3) odpowiedzialność (rozważa, a zarazem gotowość do poddawania się kontroli, ocenie, naprawy lub rekompensowania szkód, ponoszenia kary)⁹; (4) społeczna służeb-

⁸ Por. na ten temat: S. Kozłowski, *Swoboda działania polityka*, Warszawa 2006.

⁹ Por. na ten temat: P. Łukomski, *Odpowiedzialność polityków. Sposoby rozumienia i uzasadniania*, Warszawa 2004. Elementarnym składnikiem zawodowej samoświadomości polityka musi być wieloaspektowe pojmowanie odpowiedzialności „przed, w trakcie i po”

ność. Brak któregokolwiek z tych komponentów sprawia, że profesjonalizm staje się problematyczny lub ułomny.

Postępowanie nieprofesjonalne

Rozróżnienie profesjonalizmu jako *statusu*, jako osobistej lub grupowej *kompetencji*, jako *postawy* lub wręcz *stylu działania* oraz *właściwego podziału pracy* zwraca naszą uwagę na to, że można być „zawodowcem” w pierwszym znaczeniu (czyli zawodowo zajmować się polityką, mając do dyspozycji środki i uprawnienia, w jakie wyposażone jest dane stanowisko w określonym organie), a nawet i w drugim znaczeniu (czyli potencjalnie posiadać kwalifikacje – wiedzę, umiejętności, doświadczenie, uzdolnienia – niezbędne do realizacji określonych zadań), a jednak działać „nieprofesjonalnie”.

Zachowaniem nieprofesjonalnym nazwiemy więc sytuację, gdy fachowiec działa tak, jak gdyby był dyletantem, wbrew swej wiedzy, doświadczeniu, wbrew regułom danej dziedziny – np. popełniając szkolne błędy lub niedoróbki; gdy specjalista, znawca przedmiotu rozumuje i decyduje jak ignorant lub ktoś niedouczony; gdy weteran postępuje tak, jak gdyby był debiutantem.

Zachowanie nieprofesjonalne to rozumowanie, pomysł, postanowienie, wypowiedź, wiążąca decyzja, reakcja na cudze działania, działanie, które podwójnie nie odpowiada wymaganiom danej roli, funkcji, zajmowanemu stanowisku. Po pierwsze, nie odpowiada lub zaprzecza temu, czego standardowo wymaga się w danej roli, na danym stanowisku od każdego dowolnego człowieka pełniącego tę rolę, zajmującego to stanowisko. Po drugie, jest ono nie na miarę tego, co wie, rozumie i umie ta konkretna osoba. Mogłaby (bo ją „stać na to”) i powinna działać w określony sposób, a w każdym razie wykluczyć pewien sposób działania, a jednak działa tak, że niejako „nie sprostała samej sobie”.

To zjawisko dość rozpowszechnione w życiu społecznym. Raz po raz można zaobserwować wypowiedź lub decyzję głupszą niż jej autor (poza tą „wpadką” przeciwnie – mądry, kompetentny, może nawet mający reputację mędrca, ale zaprzeczający własnemu przygotowaniu w tej konkretnej sprawie i czynności). Nierzadkim rozczarowaniem jest nieudolność fachowca w realizacji określonego zadania, które absolutnie nie powinno go przerastać, a nawet zdaje się

– jako poczucia odpowiedzialności, odpowiedzialnego myślenia i przewidywania, obiektywnego ponoszenia odpowiedzialności z tytułu sprawstwa, przyjmowania na siebie odpowiedzialności za własne czyny, zrozumienia, że można być przez innych pociągniętym do odpowiedzialności. Zob. na ten temat: R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Warszawa 1970; rozprawa *O odpowiedzialności i jej podstawach ontycznych*.

banalne i rutynowe w porównaniu z poziomem jego wiedzy, doświadczenia, umiejętności i talentów.

Poważniejsze wykroczenia to naruszanie reguł służbowej kompetencji i reprezentatywności, np.: „wyjście z roli” (ambasador „z poprzedniego rozdania” komentujący decyzję nowego rządu; marszałek sejmu gorliwie komentujący w mediach – ze swej partyjnej, stronnicznej pozycji – inicjatywę ustawodawczą politycznej konkurencji); rozmyślne pomieszanie lub żywiołowe pomylenie ról (przywódca partii rządzącej, a zarazem premier, wykorzystujący swoje orędzie do agitacji partyjnej, wyborczej); zatarcie lub naruszenie granicy między tożsamością i identyfikacją osobistą a reprezentowaniem urzędu, społeczności (przykład: arcy-pobożna pani prezydent Warszawy, „z urzędu” składająca hołd biskupowi podczas jego ingresu)¹⁰.

Niektóre z takich zachowań są o tyle profesjonalne, że oparte na kompetentnej kalkulacji, jakie odstępstwa od reguł gry, zwyczajów politycznych i nadużycia sytuacji mogą być bezkarne w danych okolicznościach i opłacają się, przynoszą kapitał polityczny; ale też o tyle nieprofesjonalne, że oparte na zawodowej nierzetelności.

Incydentalny nieprofesjonalizm to niejako „wypadek przy pracy”, który – statystycznie rzecz biorąc – może przydarzyć się każdemu, włącznie z najwybitniejszym specjalistą, najbardziej przytomnym graczem, konsekwentnym i wolnym od megalomanii przywódcą.

Przygodne, przypadkowe i zaskakujące dla wszystkich działanie sprzeczne z tym, czego można było oczekiwać od „właściwego człowieka na właściwym miejscu”, niekoniecznie jest aż przejawem braku profesjonalizmu w ogóle.

Nie każdy błąd, głupstwo, absurdalne posunięcie, irracjonalne czy zgoła infantylne zachowanie doświadczonego parlamentarzysty, wieloletniego ministra czy ambasadora kompromituje go w tym sensie, że obnaża brak kwalifikacji i predyspozycji do działania w danej dziedzinie. Równie dobrze może to być zwyczajny albo wręcz „szkolny” błąd fachowca, który stanowi rezultat bądź emocjonalnych zakłóceń w jego działaniu (wpływu okolicznościowych namiętności, irracjonalnych przesłanek uporu, zaślepienia, niepoahamowanych uprzedzeń, desperackiej reakcji na poczucie bezradności lub niesprawiedliwej porażki), bądź udanej cudzej manipulacji (prowokacji, fałszywej sugestii, intrygi, skutecznie zastawionej pułapki)¹¹.

¹⁰ Zob. J. Zawadzki, *Dlaczego władza pokłoniła się biskupowi*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, 2 lipca 2008, s. 3.

¹¹ Kapitalną systematykę i charakterystykę różnych rodzajów błędów oraz ich uwarunkowań zawierają popularne prace Stefana Garczyńskiego: S. Garczyński, *Błąd. Źródła. Unikanie*, Warszawa 1973; S. Garczyński, *Skąd te błędy*, Warszawa 1981; S. Garczyński,

Tak czy inaczej, konsternację lub niesmak wywołuje weteran polityki, który na zawiedzione oczekiwania w sprawie obsady stanowisk reaguje konferencją prasową „skarżypyty”, gdzie osobiste żale i urazy łączy z popisami niełojalności i donosami, delektuje się swoją zemstą i kompleksami. Podobnie odbierany jest stary wyjadacz, który na brutalne (ale jednak mieszczące się w granicach etykiety) ataki i złośliwości krytyków odpowiada prostackim słownictwem i manierami, bo mu „nerwy puściły”.

Sprawa jest poważniejsza, gdy mamy do czynienia nie z przypadkowymi i nieciągłymi odchyleniami i odstępstwami od standardów profesjonalizmu, lecz z ciągłą, regularną tendencją do nieprofesjonalnego sposobu działania. Jeśli jest to regułą, uznajemy, że ktoś uosabia nieprofesjonalny styl działania.

Zwykle jest to związane z jedną z dwóch okoliczności:

1. Dyletant, amator, ignorant wkroczył w dziedzinę swojej niekompetencji; stale wypowiada się lub decyduje w sprawach, których nie zna i nie rozumie, nadrabiając to rytualną nadgorliwością lub arogancją (tłumiąc sprzeciwy ideologiczną słusznością lub formalnym uprawnieniem). Pasjonuje się polityką jak hobbysta-kolekcjoner, z tą jednak różnicą, że kolekcjoner znaczków, etykietek czy diabelków zajmuje się tym na własny koszt i niekoniecznie przynosi mu to profity i zaszczyty.

2. Działalnością polityczną namiętnie zajmuje się fachowiec, znakomicie przygotowany pod względem wykształcenia, dysponujący wieloletnim doświadczeniem w kierowaniu ludźmi lub np. w publicznym wypowiedaniu się (jako nauczyciel, wykładowca, dziennikarz, aktor), ale pod względem charakteru czy temperamentu absolutnie niezdolny do współżycia i współdziałania z ludźmi (przynajmniej z bliskimi, przyjaciółmi i sojusznikami), zwłaszcza w sytuacjach trudnych, kryzysowych, konfliktowych. Ktoś, kto wprawdzie lubi i potrafi walczyć, byłby więc znakomitym bojownikiem, gdyby nie to, że musi walczyć ze wszystkimi, włącznie ze swoimi. Ktoś, kto lubi rządzić i rzeczywiście ma silną wolę, tyle tylko, że jedynym rezultatem jego władczości jest, z jednej strony, ciągły bunt na pokładzie, a z drugiej – wieczny bałagan.

Dyletantyzm – zaprzeczenie profesjonalizmu

Całkowitym zaprzeczeniem profesjonalizmu (jako postawy człowieka świadomego swych umiejętności, własnych ograniczeń i dobrowolnie poddającego

Strzeż się tych błędów, Warszawa 1990; S. Garczyński, *Z informacją na bakier*, Warszawa 1984.

się rygorom adekwatności, rzetelności, efektywności w danej dziedzinie) jest dyletantyzm¹².

W sferze wiedzy dyletantyzm polega albo na całkowitej ignorancji, nieznajomości rzeczy, albo też na powierzchowności, wrywkowości, nieaktualności tej wiedzy, braku niezbędnej skali porównawczej, będącej wszak warunkiem racjonalności dokonywanych wyborów, podejmowanych postanowień. Zwykle wiąże się to z defektem metakompetencji: polityk-dyletant nie wie, czego nie wie i czego nie rozumie. Co więcej, nie tylko nie wie, kogo pytać, kogo się radzić, ale nie wie również, że powinien spytać i poradzić się. Powinien się zastanowić, czy i jak, jednak nie zastanawia się, lecz z góry „wie”.

Wyższy szczebel ignorancji to nie tylko nieznajomość rzeczy, ale postawa nieuka i zadufka zarazem. Ignorant właśnie przez to, że nie wie, czego nie wie i nie rozumie, może uwierzyć w swoją kompetencję, a nawet omnikompetencję, mądrość, przenikliwość, nieomyślność. Może pysznić się (i przy tym ośmieszać, ale bezkarnie, jeśli będąc śmiesznym, jest jednak groźnym, niebezpiecznym) swoim dobrym samopoczuciem, pewnością siebie posuniętą aż do arogancji w stosunku do ludzi, których sprawy przez niego nierozumiane i nierozwiązywane (źle rozwiązywane) dotyczą oraz w stosunku do ludzi, którzy w danych kwestiach mogliby być bardziej miarodajni i skuteczni.

Drugim aspektem dyletantyzmu jest bowiem nieadekwatność aspiracji do uzdolnień, brak predyspozycji; uderzająca sprzeczność między pragnieniem zajmowania się czymś (tym bardziej – do brylowania w jakiejś roli i dziedzinie) a zbyt niskim poziomem uzdolnień w tym kierunku lub zgoła upośledzeniem właśnie tych zdolności, jakie są niezbędne w danej dziedzinie. O dyletantach powiadamy zwykle, że ktoś „minął się z powołaniem”; dodajmy jednak, że mimo to sam siebie do tego powołał, a czasem posłusznie przyjął „skierowanie na odcinek”.

W polityce, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, przejawy takiego dyletantyzmu bywają nawet ewidentne: aspirowanie do roli przywódcy przez ludzi, którzy ani nikogo nie reprezentują, ani nie interesują się losem innych, ani też nie mają jakichkolwiek talentów przywódczych, nie posiadają też osobistego i zawodowego autorytetu; obejmowanie stanowisk kierowniczych na wysokim szczeblu przez bałaganiarzy i ludzi charakterologicznie niezdolnych do samodzielności ani podejmowania decyzji; autorytatywne i apodyktyczne oceny, nakazy i zakazy formułowane przez ludzi nawiedzonych przez ideologię, ale – niestety – nie przez wiedzę na ten temat.

¹² Szerzej na ten temat zob.: M. Karwat, *Dyletancki styl polityki*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2003, nr 5, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pultusku.

Tu należy przypomnieć pierwotne znaczenie słowa 'dyletant', wywodzącego się z języka włoskiego: jest to ktoś delectujący się czymś; w tym wypadku – swoją rolą, swym osobistym znaczeniem, domniemaną przewagą i wyższością nad innymi, rzekomą doskonałością. Jeśli przez jakiś czas dyletantom nazywano hobbystę, amatora, namiętnego miłośnika jakiejś dziedziny sztuki lub wiedzy niebędącego ani z uzdolnień, ani z wykształcenia zawodowcem, uczonym, artystą, specjalistą, to dziś określenie to rezerwujemy dla człowieka, który z zapalem narusza świętą zasadę: „Jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz”.

Słowem, dyletantyzm to taki styl działania, który wiąże się z samoupojeniem, kompletnym zatraceniem dystansu do różnicy między własną wiedzą, uzdolnieniami, umiejętnościami, ba, rzeczywistymi zainteresowaniami i pobudkami działania a przejawianymi ambicjami i aspiracjami. Podobnie jak różnicy między pochlebną samooceną, determinacją w dążeniu do zajmowania stanowisk i obejmowania nieformalnych ról i funkcji społecznych, do których pretendent nie ma wystarczających lub wręcz nie ma żadnych predyspozycji. Jak widać, dyletantyzm to korelat mierności.

Quasi-profesjonalizm i pseudoprofesjonalizm

Profesjonalizm jako styl działania to pojęcie syndromatyczne. Jest syntezą różnorodnych predyspozycji, w sumie sprawiających, że ktoś adekwatnie rozumie swoją rolę, zna przypisane do niej wymagania i reguły, zajmuje się zadaniami na miarę własnych umiejętności, kompetentnie analizuje i planuje swoje wysiłki, zawdzięcza efektywność znajomości rzeczy i doświadczeniu, a jego działania przynoszą pożytek i korzyść nie tylko jemu samemu. Toteż nie zasługują na tak zaszczytną kwalifikację takie style działania polityków lub aspirantów i pretendentów do ról politycznych, które oznaczają jednostronną redukcję tych wieloaspektowych wymagań do jednego tylko wymiaru, głównie do socjotechnicznej lub rytualnej sprawności.

Istnieje profesjonalizm ułomny, defektywny. Jest to jałowa społecznie biegłość, zręczność polityków (tudzież polityków z urojenia) w grze politycznej i rządzeniu, która pozwala im na wiele. Umożliwia im: zwrócenie na siebie uwagi społecznej; zdobywanie popularności lub równie dobrej dla kariery reputacji *enfant terrible*; uzyskiwanie osobistej lub nawet grupowej przewagi nad konkurentami, a nawet eliminowanie rywali; sprawną samoobsługę na zajmowanych stanowiskach w rozmaitych instytucjach publicznych; zapewnienie sobie reprodukcji własnego statusu; zagwarantowanie sobie uprzywilejowania lub wyłączności w danej dziedzinie; zapewnienie sobie ciągłości funkcjono-

wania w zawodzie mimo kadencyjnych zmian i przerw, porażek w wyborach parlamentarnych lub wewnątrzpartyjnych. Jednak wszystkie te sukcesy i korzyści partykularne osiągnęte są bez rezultatów społecznie użytecznych lub kosztem strat społecznych.

Czego brak w takiej sprawności, rzeczywiście potwierdzającej rozmaite uzdolnienia i talenty, włącznie z kreatywnością, pomysłowością; potwierdzającej znakomitą znajomość pewnych reguł, procedur, ceremoniałów, doświadczenie, umiejętności, elastyczne dostosowanie do warunków działania i zagrożeń? Występuje tu prawie wszystko, co jest niezbędne do spełniania roli przywódcy, przewodnika, decydenta itd. Brak jedynie... zainteresowania problemami społecznymi. Brak wyrazistych i spójnych poglądów, które podpowiadałyby kierunek poszukiwania rozwiązań, a podwładnym, sojusznikom i zwolennikom umożliwiałyby zrozumienie intencji. Brak też gotowości do rozliczenia się z efektów i kosztów społecznych własnej działalności (na podobnej zasadzie jak rzemieślnik-usługodawca rozlicza się z materiałów, robocizny i jakości wykonanej pracy). Jest wyposażenie, natomiast nie ma celu ani efektu społecznego. Jest aktywność i nadaktywność, która jednak nie spełnia funkcji społecznych, do jakich została powołana. Zupełnie podobnie jak w sytuacji, gdy lekarz jest bardzo zajęty, ale jednak nie leczeniem pacjentów; gdy nauczyciel wprawdzie prowadzi lekcje i skrupulatnie wypełnia dziennik, protokoły egzaminów, ale właściwie niczego nie uczy; gdy dziennikarz relacjonuje, komentuje i przepytuje, ale nie informuje odbiorców o tym, o czym oni chcieliby wiedzieć, lecz tylko o tym, co jego samego interesuje.

Jednowymiarowa, a przy tym bezproduktywna lub zgoła marnotrawna społecznie sprawność jest albo quasi-profesjonalizmem (tzn. jedynie namiastką lub substytutem profesjonalizmu), albo pseudoprofesjonalizmem (tzn. pozorem profesjonalizmu).

Prawie profesjonalnie działa ktoś, kto przeszedł na etat lub ryczałt, odbył przeszkolenie na kursach, ma zaświadczenie z letniej szkoły liderów, a może nawet przedtem przez całe lata nie zajmował się (społecznie, niezarobkowo) niczym innym niż tym, co teraz będzie jego źródłem utrzymania. O takim dwoistym statusie powiadano kiedyś – żartobliwie lub ironicznie – „zawód: działacz”. Ale, jak powiada się w pewnej reklamie, prawie czyni wielką różnicę.

Zaangażowanie w pracę, gorliwość, dyspozycyjność, podporządkowanie wszystkich sfer swego życia danej działalności lub zredukowanie własnego życia do tej jednej dziedziny (sprawy), a nawet wynikająca stąd sprawność w tej namiętnej aktywności to jednak jeszcze nie synonim profesjonalizmu. To niezbędne warunki autentyczności (gdy w grę wchodzi spontaniczność, ideowość) lub koszty uczestnictwa (gdy w grę wchodzi konformistyczne przystosowanie

albo oportunistyczne wyrachowanie w strategii kariery); ale to nie wystarczy, by osiągając formalny status zawodowca, stać się przy tym profesjonalistą¹³.

Postawa jak u pioniera („gotów, zawsze gotów” – do czegokolwiek?) to jedynie *ersatz* profesjonalizmu; a gdy przekracza się granicę między ową gotowością, dyspozycyjnością a samoświadomością, krytyczną refleksją i dokonywaniem wyboru, to namiastka profesjonalizmu staje się jego zaprzeczeniem. Bezwarunkowa, bezkrytyczna (choćby nawet poczciwa, a nie tchórzliwa czy wyrachowana) nadgorliwość czy bohaterska determinacja nosorożca to, jak dawniej określano, amatorszczyzna.

Pasjonat staje się profesjonalistą pod warunkiem osiągnięcia „chłodnej” (tzn. zobiektywizowanej, sprawdzalnej) i rzeczowej wiedzy czyniącej go ekspertem w sprawach, jakimi się zajmuje. A zarazem – pod warunkiem zachowania niezbędnej dozy dystansu do własnego zaangażowania – dystansu, który uodporniłby go na pokusy myślenia życzeniowego, determinacji bezalternatywnej (albo to, albo nic; rozwiązania jedynie słuszne i jedynie możliwe).

Po tym poznajemy profesjonalistę, że nie zaskakuje go niekorzystny obrót spraw, porażka nie usztywnia jego myślenia w odruchach obronnych, lecz mobilizuje do elastycznej reakcji, do zmiany sposobu myślenia i postępowania.

Wydaje się to oczywistością; a jednak nie brakuje wśród polityków-zawodowców nieprofesjonalnych, zgoła infantylnych reakcji na krytykę, doznane niepowodzenia, rozczarowania, krzywdzące oceny. Otóż taka skłonność do zachowań nieprofesjonalnych sprawia, że nawet polityk doświadczony, bez wątpienia kompetentny, może wręcz kreatywny, jest co najwyżej quasi-profesjonalistą.

Pseudoprofesjonalizmem jest z kolei styl działania nacechowany jałową społecznie fascynacją własnymi umiejętnościami, jednowymiarową doskonałością w posługiwaniu się narzędziami działania politycznego bez określonych, społecznie istotnych celów lub w celach partykularnych, nierzadko dość trywialnych (osobista lub grupowa asekuracja, licytacja ambicjonalno-prestizżowa, pozorowanie własnej racji bytu, prywatna kombinatorska zapobiegliwość). Tym bardziej pseudoprofesjonalizmem jest funkcjonowanie działaczy i dostojników państwowych w jałowym obie-

¹³ Pouczająca jest przy tym Haffnerowska analiza postaci Hitlera. Z jednej strony, redukcja życia osobistego do jego namiastek, całkowita koncentracja na „posłannictwie” zapewniła führerowi przewagę (w sile motywacji, determinacji i w sprawności) zarówno nad rywalami, jak i zausznikami. Z drugiej jednak strony, Adolf Hitler nie przestał przecież być dyletantem w sferze sztuki wojennej, strategii, a nawet i architektury, którą pokochał bez wzajemności. Zob. S. Haffner, *Rozważania o Hitlerze*, Warszawa 1994.

gu zamkniętym, w zakłętym cyklu zebrań, posiedzeń, narad, uroczystości nieprzekładalnych na praktyczne działania i niezwieńczone konkretnymi decyzjami¹⁴.

Pseudoprofesjonalizmem jest np. funkcjonowanie polityka, który „nie wychodzi z ulicy Wiejskiej” lub z ministerialnego gabinetu i ze studiów telewizyjnych. Na pierwszy rzut oka to superprofesjonalista. Obraca się wyłącznie w kręgu polityków, co oczywiście go superupolitycznia. Śledzi wyłącznie informacje polityczne, tudzież kularowe plotki z kręgów zbliżonych do kół dobrze poinformowanych. Zawsze jest „w kursie”, wie, „co jest grane” (w rozgrywkach frakcyjnych, w intrygach pałacowych, w parlamentarnych szachach przed głosowaniem). Nie wie tylko, że czas mija, a na decyzje, praktyczne rozwiązanie czekają liczne problemy społeczne, że jego superaktywność dla otoczenia społecznego jest staniem w miejscu. Tym bardziej jest pseudoprofesjonalistą polityk „medialny”, który znakomicie się prezentuje przed kamerami, bryluje w debatach i panelach wśród samych znajomych i kolegów z pracy (posłów, ministrów, sekretarzy generalnych, prezesów) i objawia – jak to dziś jest określane w żargonie samych polityków – „parcie na szkło”, który jednak nie umie rozmawiać z obywatelami, wyborcami, tak naprawdę boi się wyjścia poza swój kloz.

Dylemat z oceną profesjonalizmu powstaje, gdy mamy do czynienia z kompetencją i efektywnością połowiczną. Bo jak np. zakwalifikować sytuację, gdy jakiś polityk lub cała formacja wykazuje umiejętność osiągnięcia „zasłużonego” i nawet rzetelnego zwycięstwa w wyborach... po to, aby w swych rządach wykazać już tylko brak konkretnego programu, brak pomysłów, brak woli działania, nieudolność, postawę „byle do jutra”. Świadectwem tego zwykle są kolejne mgliste zapowiedzi, zakłęcia, chaotyczne przegrupowania, improwizacje i eksperymenty oraz fasadowe akcje na pokaz, będące ucieczką przed problemami pod pozorem ich rozwiązywania.

Przejawy niby-profesjonalizmu

- Oto typowe przejawy profesjonalizmu defektywnego u polityków:
- bigoteryjny ideologiczny rytualizm, polegający na perfekcyjnym opanowaniu i nadużywaniu symboliki, obrzędowości i retoryki politycznej – w celu natrętnego podkreślania własnej obecności, manifestowania identyfikacji (niekiedy spontanicznej, nierzadko jednak symulowanej, uderzającej fał-

¹⁴ Takie jałowe *perpetuum mobile* analizuję w książce sprzed lat: M. Karwat, *Kołowrót działacza, czyli traktat o samoparaliżu organizacji*, Warszawa 1983.

- szem, hipokryzją, koniunkturalizmem), na demonstrowaniu własnej gorliwości i nadgorliwości, a zarazem wymuszaniu na otoczeniu – przez swoisty szantaż emocjonalny, moralny, ideowy – uznania dla siebie, kredytu zaufania, poparcia, podporządkowania. W tym wypadku zdolność do zaabsorbowania środowiska własną obecnością i „ortodoksyjnością” jest przesłanką zapanowania nad nim, zapewnienia sobie arbitralnej pozycji;
- rutynerski ceremonializm i proceduralizm, polegający na perfekcyjnym przyswojeniu ceremoniałów urzędowych i procedur, co jednak służy nie tyle rozwiązywaniu problemów społecznych, ile grze samej w sobie, znajdowaniu dla siebie zastępczego zajęcia i tytułu do niezbędności, ważności. Ten rodzaj sprawności ma dwa oblicza. Po pierwsze, taka formalna biegłość wykorzystywana jest do chytrego „postawienia na swoim” – do obstrukcji inicjatyw i decyzji niewygodnych, do przemykania pomysłów i decyzji kontestowanych, do korygowania układu sił na własną korzyść przez typowe „kruczki prawne”, przebiegłe posłużenie się rolą mistrza ceremonii do uprzywilejowania siebie i upośledzenia oponentów. Po drugie, formalistyczna perfekcja i wręcz perwersja biurokratyczna może być wyrazem fetyszycacji tych ceremoniałów i procedur, które praktykowane są samoistnie, na zasadzie samozaspokojenia i samoupojenia. W zupełności nam wystarcza celebrowanie otwarcia i zamknięcia, dyskutowanie i redagowanie protokołów (a nie analizowanie decyzji, których te protokoły dotyczą), doskonalenie statutów i regulaminów (zwłaszcza tych nieprzestrzeganych), przygotowywanie projektów ustaw, których nikt nie zamierza uchwalić;
 - wulgarny pragmatyzm, czyli absolutyzacja ciasno i doraźnie pojętej skuteczności, praktyczności – w oderwaniu od idei, celów społecznych, zasad – w ten sposób realizowanych lub naruszanych; w oderwaniu od społecznych kosztów podejmowanych eksperymentów i improwizacji, np. rozmaitych reform, reorganizacji, przegrupowań, które zapewniają przetrwanie politykom w zmiennych konfiguracjach koalicyjnych i koniunkturach wyborczych, pozwalają im uciekać przed dylematami ideologicznymi i moralnymi, działać za parawanem technokratycznej rzekomej bezstronności i fachowości, która jakoby przesądza o jedynie możliwych lub jedynie racjonalnych rozwiązaniach;
 - politykierska, trywialna wersja makiawelizmu – to znaczy zręczność i przebiegłość taktyczna w walce o własną pozycję, wpływy, w rozgrywkach dworskich, intrygach, w prowokacjach medialnych; chytrość na miarę „cwaniaka”, krętacza, a nie stratega, przewodnika stada¹⁵; zwykle sprzężona z demoraliza-

¹⁵ Por. na ten temat: M. Karwat, *Poradnik pseudodziałacza*, Warszawa 1983; M. Karwat, *Polityk-cwaniak. Trywialna mutacja makiawelizmu*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2005, nr 8, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusk.

- cją, skrajnie instrumentalnym, relatywistycznym i wręcz cynicznym potraktowaniem nie tylko przeciwników i rywali, ale również partnerów, podwładnych, zwolenników, współwyznawców, z bezceremonialnym nadużyciem zarówno osobistego zaufania, jak i społecznego zaufania do określonych idei, zasad, symboli. Jest to sprawność, która wprawdzie pozwala utrzymać się na wierzchu, rozgrywać osobiste porachunki i grupowe zemsty, powiększać zakres własnej władzy wyłączonej spod kontroli społecznej i odpowiedzialności, ale która niczego nie posuwa naprzód w rozwoju społeczeństwa, a nawet powoduje zastój (beZRUCH w ciągłym ruchu) i spustoszenia społeczne;
- marketingowo-sondażowy fetyszym, a więc zauroczenie i upojenie sztuczkami marketingowymi; redukcja walki politycznej, a potem i rządu, do marketingu, PR, reklamy – przy „bezdecyzyjności” i nieudolności w realizacji zadań. Owładnięci taką chorobą zawodową politycy wczytują się w sondaże (na których wynik wcześniej sami usiłują wpłynąć swoimi natrętnymi popisami i prowokacjami), podążają za sondażami jak pies za „zajęczkiem” z lusterka. Zamiast skupić się na programie, koncentrują uwagę na gadżetach, nośnych propagandowo gestach rytualnych, sloganowym pustosłowi¹⁶. Zamiast weryfikować kwalifikacje własnych kadr (z myślą o dobraniu kompetentnej ekipy rządzącej czy zarządzającej w przypadku zwycięstwa), zajmują się odpowiednio ozdobnym składem komitetów honorowych i odpowiednio dyspozycyjnym składem sztabów wyborczych; choć poniekąd wiedzą, że sprawność autora lub roznosiciela ulotek, względnie organizatora pikników z kiełbaskami i koncertów, nie jest tym samym, czego potem wymaga się od ministra; wiedzą też, że elokwencja wiecowa i telegeniczność kandydatów w wyborach jeszcze nie świadczy o ich kwalifikacjach jako przyszłych posłów. A kiedy już rządzą, to zajmują się – czym? Rządzeniem, to znaczy rozwiązywaniem problemów społecznych, realizacją swego programu? Nie, zajmują się nadal wyścigiem z sondażami, wykorzystywaniem rządu do kampanii wyborczej.

Z profesjonalizmem te jałowe społecznie sprawności mają oczywiście coś wspólnego: to mianowicie, że mogą być skutecznym narzędziem realizacji partykularnego interesu polityków, a raczej w ogóle pretendentów do statusu i miana polityka; zapewniają im podtrzymanie lub sztuczne polepszenie własnego statusu – jako osobistości formalnie ważnych, wpływowych, a przynajmniej znanych, absorbujących uwagę społeczną i przez to budzących respekt, uznawanych za sprawców ważnych zmian i przełomów społecznych nawet wtedy, gdy są co

¹⁶ Por. M. Kochan, *Slogany w reklamie i polityce*, Warszawa 2002. Zob. też: M. Karwat, *Polityka jako reprodukcja banału*, [w:] B. Kaczmarek, *Metafory polityki (3)*, Warszawa 2005.

najwyżej sprawcami medialnego zamieszania i szumu. Jest to profesjonalna samoobsługa ludzi wyobcowanych, bezproduktywnych – i o tyle zbędnych (w tej roli), choć zdolnych nam wmówić, że są niezbędni i niezastąpieni¹⁷.

Tak się jednak składa, że kierując się zdrowym rozsądkiem, nie oceniamy wartości lekarza po tym, ile potrafi zarobić, jak szybko został ordynatorem oraz jak często występuje na okładce i w TVN, ale według prostego kryterium, czy potrafi nas leczyć. Nie oceniamy – dopóki myślimy samodzielnie i racjonalnie – wartości dzieła i samego pisarza według kryteriów medialnych (nakłady, nagrody, ogłuszająca reklama jego bestsellerów), ale na podstawie własnych odczuć: czy nas czymś poruszył, wzruszył, zmusił do przemyśleń, czy nas w ogóle czymś zaskoczył, zainteresował, zaintrygował. Dlatego kredyt jest tu tylko krótkoterminowy: świetny pisarz może usłyszeć, że napisał kiepską książkę. Uczonego pytamy, co odkrył, a przynajmniej, co obalil, zrewidował, sprostował. I traktujemy go poważnie pod warunkiem, że nie zdradzi się z niedouczeniem albo wyprawą w krainę własnej ignorancji.

Czy z politykiem ma być inaczej? Profesjonalne „bicie piany” pozostaje biciem piany. Profesjonalnie obsługiwana „para w gwizdek” może wyglądać lub brzmieć efektownie, ale nadal jesteśmy ciekawi, jak daleko udało się z tą parą dojechać. Czas przywrócić merytoryczne pojmowanie kompetencji i profesjonalizmu polityków, oparte na kryteriach społecznej efektywności i służebności, rzetelności w wykonywaniu obowiązków i przestrzeganiu standardów prawnych, ekonomicznych, moralnych, adekwatności ambicji i wysiłków do charakteru zadań¹⁸.

¹⁷ Por. M. Karwat, *O politykach medialnych*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2004, nr 7, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusk.

¹⁸ Nutką optymizmu (że możliwe jest kompetentne politykowanie i rządzenie) mogą nas nastroić niebanalne poradniki: F. Alberoni, *Sztuka rządzenia*, Warszawa 2006; G. Rydlewski, *O skutecznym działaniu w polityce. Dziesięć przykazań nie tylko dla ludzi polityki*, Warszawa 2004.

Miroslaw Karwat

***The professionalism
and pseudo-professionalism of politicians.
Components, symptoms, criteria***

A political professionalism is a multifaceted phenomenon. This concept can mean: professional employment; professional competence (knowledge and capacities); consistent specialist thinking and acting; the appropriate personnel policy, the adequate division of work and the allotment suitable to the skill of tasks, of talents and motivation of participants.

A professionalism as an attitude is a syndrome of such features as: the professional efficiency and proficiency, even perfection; professional reliability; responsibility; social servility and utility. However unprofessional behaviours, contrary to these requirements, are happening even for genuine professionals; mainly because of emotions, ideological or personal passion. A dilettantism is in contradiction with a professionalism: this is the tendency to entering the field of the own incompetence. In addition the self-confidence and the complacency of the ignorants are disproportionate to their knowledge and real effects. A socially unproductive efficiency and tactical agility or craftiness to own use are only the substitute of the professionalism, if the wingame secure exclusively the own position and the influence of the gambler, no solving any social problems. These are a disabled professionalism, a quasi-professionalism.

Also numerous signs exist pseudoprofesjonalizmu: ideological ritualism; ceremonial or procedural routine; vulgar pragmatism (fetishization of the temporary effectiveness); shrewd machiavellianism; surveys and marketing fetishization, which tempt to populist decision making instead of action in accordance with the professional knowledge and feeling the responsibility.